GLOBALNIE · ANALIZA

OBROŃCA IMPERIUM. PORTRET STEVE'A BANNONA CZ.2

Kacper Kita · 17 września 2020

Prezentujemy drugą część tekstu poświęconego sylwetce Steve'a Bannona, pierwsza dostępna jest pod tym linkiem.

Na pierwszym planie amerykańskiej i światowej polityki Steve Bannon pojawił się 4 lata temu. 17 sierpnia 2016 roku media obiegła informacja, że nominat Partii Republikańskiej na prezydenta, kontrowersyjny miliarder Donald Trump, na 88 dni przed wyborami zmienił szefa kampanii. Paula Manaforta, lobbystę, który później trafił do więzienia na 7,5 roku za oszustwa podatkowe i działalność spiskową przeciwko USA, zastąpił Bannon, współtwórca i wieloletni szef Breitbart News.

U boku Trumpa

Gdy Bannon został szefem kampanii Trumpa w 2016 roku, wywołało to wściekłość establishmentowych Republikanów. Tych, którzy najpierw robili co mogli, by zatrzymać miliardera w prawyborach, a później byli przekonani, że nie ma on szans w starciu z Clinton i próbowali namawiać go, by złagodził retorykę i stał się bardziej konwencjonalny, gdyż wtedy złagodzi chociaż straty partii w równoczesnych wyborach do obu izb Kongresu. Letnich, umiarkowanych „centroprawicowców" takich jak kandydat z 2012 Mitt Romney, dla których lekcją z porażki sprzed 4 lat było to, że należało jeszcze bardziej iść na kompromisy, jeszcze bardziej „otwierać się" na mniejszości. Dla których najważniejszym postulatem GOP były niskie podatki. Dla których „Ameryka to idea", jak wielokrotnie powtarzał Paul Ryan. Zwłaszcza to ostatnie hasło wywołuje wściekłość Bannona. „Gdy ludzie tak mówią, mają na myśli te tak zwane uniwersalne wartości, które nie mogą się powstrzymać, tylko wszystko infekują. Ameryka to nie idea. Ameryka to kraj, naród, który posiada korzenie, ducha, przeznaczenie". Podobnie podchodzi do hasła „Ameryka jest narodem imigrantów". „To nieprawda – Ameryka jest narodem obywateli". Odrzuca dobrze sobie znane zarzuty antyamerykańskiej prawicy europejskiej. „Liberalizm czy globalizm to wrogowie prawdziwej Ameryki. Zwykli Amerykanie są ich ofiarami. Nie są modernistami. Nie chcą wyrzucać bilionów dolarów na narzucanie demokracji w miejscach, które jej nie chcą. Nie chcą tworzyć świata bez granic. Oni na tym wszystkim cierpią, są oszukiwani przez elitę, która nimi pogardza, której na nich nie zależy i która nie jest nimi".

Szef kampanii Romneya z roku 2012 porównał wybór Bannona na szefa kampanii Trumpa do sceny z „Upadku". „Nikt nie chce powiedzieć siedzącemu w bunkrze Hitlerowi, że katastrofa jest nieuchronna. To czyste szaleństwo. Trump to wariat i otacza się wariatami". Przypomnijmy – kilka miesięcy później Trump został prezydentem, Romney nigdy. „Rasista" Trump zdobył też większy odsetek głosów zarówno wśród czarnoskórych, jak i Latynosów niż „umiarkowany" i „otwarty" Romney.

> Bannon w 2016 poszedł i pociągnął Trumpa przeciw wszystkim konwencjonalnym radom „doświadczonych" Republikanów. Zamiast „otwierania się na mniejszości" poprzez łagodzenie stanowiska ws. imigracji (à la Romney) stawia na ostre ataki przeciwko imigracji nielegalnej i legalnej. Zamiast głoszenia wolnego handlu – na sprzeciw wobec swobodnego przepływu ludzi i dóbr oraz ataki na Chiny i kraje Azji, do których przenosi się produkcja, co „zabiera pracę Amerykanom". Na nieustępliwość na polu wojny kulturowej.

Generalnie konsekwentnie namawia miliardera na podążanie za swoimi instynktami, a nie ograniczanie ich. Typowy kampanijny spot spod ręki Bannona: „Istnieje światowa struktura władzy, która jest odpowiedzialna za decyzje o okradaniu naszej klasy pracującej, pozbawianiu naszego kraju jego bogactwa i umieszczania tych pieniędzy w kieszeniach grupki wielkich korporacji i organizacji politycznych. Jedyną rzeczą, która może zatrzymać tę skorumpowaną machinę jesteś ty. Głosuj na Donalda Trumpa". Bannon uważał też, że należy możliwie jak najostrzej atakować Clinton, systematycznie ją obrzydzając. „Naszym celem jest, by do dnia wyborów każdy miał odruch wymiotny na dźwięk jej nazwiska" – deklarował podczas kampanii podwładnemu. Tak samo zresztą Bannon wypromował swój portal – nagłówki na nim na przestrzeni lat wyglądały następująco: „Antykoncepcja czyni kobiety nieatrakcyjnymi i szalonymi", „Wolałbyś, by Twoje dziecko miało feminizm czy raka?" czy „Z dumą zawieśmy ją wysoko – flaga Konfederacji to symbol wspaniałego dziedzictwa".

Jak już wspomniano, czymś niezwykle charakterystycznym dla Bannona jest myślenie w kategoriach wielkich, apokaliptycznych starć cywilizacji. Jeszcze w katolickim liceum uczono go, że chrześcijaństwo i zachodnia cywilizacja przetrwały, bo Ferdynand i Izabela wygnali muzułmanów z Hiszpanii. Całą jego młodość i wczesną dorosłość Ameryka toczyła zimną wojnę z ZSRR i światową ekspansją komunizmu. Później przyszedł 11 września i radykalny islam jak nowy wielki wróg Ameryki – dla Bannona stary-nowy, bo zamachy były dla niego kolejną bitwą wojny Zachodu z islamem, kontynuacją Poitiers, rekonkwisty i przejęcia amerykańskiej ambasady w Teheranie. W przekazie Bannona dla świata zawsze ma miejsce metafizyczne starcie sił dobra i zła, są bohaterowie i demony, nie ma odcieni szarości. Tak było, gdy kiedyś mówił o komunizmie, a później o radykalnym islamie – tak samo jest, gdy dziś mówi o Chinach. Zawsze nastawia się też na długą walkę, w której zwycięży najbardziej wytrwały.

Tu dochodzimy do dnia dzisiejszego. Gdy Bannon był szefem kampanii, a potem doradcą Trumpa, hydra z którą walczył miała nadal wiele głów. Po odejściu z Białego Domu przez pewien czas próbował szybko stworzyć sieć partii antyestablishmentowej prawicy pod swoim patronatem, co jednak zupełnie mu się nie udało. Choć nie zmienił swoich poglądów i UE czy inne międzynarodowe organizacje finansowe i polityczne uważa za wrogów, od około dwóch lat skupił się prawie całkowicie na nowym wrogu. Na nowym apokaliptycznym starciu z przeciwnikiem gorszym niż ZSRR, radykalny islam czy globaliści. Tym wrogiem jest dla Bannona Chińska Republika Ludowa. W chwili obecnej właściwie całą swoją pozycję, wypracowany kapitał krajowy i międzynarodowy poświęca na wzywanie do możliwie ostrej konfrontacji z ChRL. Tak administracji Trumpa, jak i wszystkich innych państw i partii w nich. Również Polski – regularnie, co kilka miesięcy udziela kolejnego wywiadu któremuś z mediów głównego nurtu naszej rodzimej prawicy.

Tak jak zawsze, u Bannona nie znajdziemy odcieni szarości. ChRL i KPCh są czystym złem. Nie żałuje po-

równań do Hitlera czy Stalina. Ciekawe jest to, że nadal łączy to z retoryką o państwie narodowym jako optymalnej instytucji na arenie międzynarodowej i pokoju westfalskim jako pozytywnym punkcie odniesienia. „America First" – po pierwsze, interes Amerykanów (tych „prawdziwych", „zwykłych", klasy pracującej, nie wykorzenionych elit), stale ma łączyć się z prawem do samostanowienia dla wszystkich innych narodów i państw. W praktyce okazuje się jednak, że owo prawo do realizacji własnego interesu ma dla każdego polegać na uczestnictwie w globalnej krucjacie przeciwko Chinom, stanowiącym egzystencjalne zagrożenie dla Zachodu, ale także dla wszystkich swoich sąsiadów – Bannon pragnie wielkiego sojuszu USA z Japonią, Indiami, Australią, Wietnamem. Różnica jest taka, że Bannon w zasadzie ma w nosie, czy owe kraje same są demokratyczne (taki Wietnam ewidentnie nie jest). Widoczne jest jednak wzmocnienie tonu liberalno-demokratycznego – ChRL jest złe również dlatego, że prześladuje własnych obywateli (Ujgurów, Falun Gong, chrześcijan), nie ma w nim wyborów.

W wywiadach dla polskich mediów Bannon tworzy z jednej strony obóz zachodnich liberalnych demokracji, z drugiej zjednoczonej osi czychających na „nasze wartości i sposób życia" autorytaryzmów – Chin, Turcji i Iranu. Bardzo konsekwentnie wyłącza z tego grona Rosję, której chęć przeciągnięcia na swoją stronę deklaruje. Stawia sprawę na ostrzu noża – „Polska po prostu musi zdecydować. Chiny nie tolerują niezależności. Hongkong się o tym przekonuje". Różnic między położeniem zamieszkanego przez Chińczyków Hongkongu oraz zamieszkanej przez Polaków Polski względem Chin nie ma tu żadnych. Protestujących w Hongkongu przedstawia w ramach dychotomii jako obrońców wolnego rynku, a ChRL jako „nowy merkantylizm". Standardowo deklaruje też, że Polacy „wiedzą co to komunizm", więc powinni wystrzegać się rządzącej w Pekinie KPCh – tu też bez zbędnych niuansów. „Z komunistami nie robi się interesów", „To nie są biznesmeni, tylko kryminaliści i gangsterzy. Tak jak Hitler i Stalin". „Ten stan rzeczy się nie zmieni, dopóki [chińskie] państwo nie będzie wolne od KPCh". Deklaruje potrzebę „ekonomicznego odseparowania się od Chin". Mamy tu więc standardowe, archetypiczne amerykańskie myślenie o tym, że dane państwo powinno dla korzyści własnej i swoich obywateli zmienić swój system wewnętrzny na zgodny z uniwersalnymi demokratycznymi, amerykańskimi wartościami. Narzędziem do tego ma być presja ekonomiczna.

America First

Z Bannona wychodzi po prostu Amerykanin. Nie ma rozdzielności interesu USA i interesu świata. Podobnie myśli zawsze każdy imperialista w każdym kraju. Duginista też przekonywałby nas, że dla naszego własnego interesu najlepiej byłoby podporządkować się Rosji, bo razem możemy bronić tradycyjnych wartości. Co słowa Bannona oznaczają dla nas? To, że w przypadku działań niezgodnych z amerykańskim interesem ze strony naszej, Węgier Orbana czy np. hipotetycznych Włoch Salviniego lub Francji Le Pen, u której Bannon występował na wiecu – nie będzie żadnego „braterstwa populistów". Interes amerykańskich „zwykłych, ciężko pracujących ludzi kochających swój kraj" = interes USA = interes „zwykłych, ciężko pracujących i kochających swój kraj" całego świata. Przy czym nie należy Bannona demonizować i spłaszczać, robiąc z niego kogoś nieodróżnialnego od wywołujących kolejne wojny neokonserwatystów. Po prostu popiera to, co uważa (w dużej mierze słusznie) za leżące w interesie swojego narodu i państwa. Obecnie uznaje za korzystne np. założenie wraz ze zbiegłym z ChRL miliarderem Guo Wenguim chińskiego rządu na uchodźstwie – oczywiście w rocznicę stłumienia protestów na placu Tiananmen.

Postawienie na walkę z Chinami wpisuje się w słynne, skuteczne hasło kampanii Trumpa. Make America

Great Again oznaczało również odejście od podejścia „managed decline", które Bannon wielokrotnie potępiał. Jego zdaniem owi „zwykli Amerykanie" chcą, by ich kraj był stale najsilniejszym na świecie, podczas gdy wykorzenione elity z Wall Street nie mają problemu z systematycznym oddawaniem pola, czy Chinom czy organizacjom międzynarodowym (dla Bannona te dwie opcje są tożsame, gdyż wierzy w chińską chęć podporządkowania sobie światowych instytucji politycznych i finansowych). Oczywiście Bannon nigdy nie przedstawia się jako imperialista, ale jako amerykański patriota, który walczy o interes swojego kraju i narodu. Przyszłość polityczna samego Trumpa jest oczywiście dla Bannona ważna, ale nie najważniejsza. Znając realia nigdy prezydenta nie skrytykował, starając się stale zachować kontakty z administracją i podsyłając swoich ludzi do Białego Domu czy kierownictwa tegorocznej kampanii, ale wiadomo, że prywatnie ma świadomość, że Trump jest dla jego agendy niezwykle silnym, ale jednak „tępym narzędziem".

> Z punktu widzenia europejskiej tradycyjnej, odrzucającej demoliberalny establishment prawicy Bannon może wydawać się bliski ideowo – jak na to, co mogło powstać w dzisiejszej Ameryce. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że jego agenda jest pełna sprzeczności.

Po pierwsze mamy do czynienia po prostu z Amerykaninem i USA, krajem jedynym w swoim rodzaju. Bannon upiera się, że istnieje coś takiego jak naród amerykański – i ciężko twierdzić, że nie istnieje – ale nie da się ukryć, że Ameryka powstała jako cudowne dziecko Oświecenia, została autentycznie założona w wyniku umowy społecznej. Umowy, z której na przestrzeni kolejnych dekad wyrastały rozmaite ideologie. Z bardzo wielu względów to co poprzez cywilizację Zachodu rozumieją dziedzice postępowych i liberalnych deistów i protestantów nigdy nie będzie tożsame z tym, co pod tym mianem widzą europejscy, łacińscy katolicy. Gołym okiem widać, że 30 lat dominacji politycznej i kulturowej Ameryki nie wpływało pozytywnie na zachowanie tradycyjnych wartości czy więzi społecznych w Europie. Dlaczego mielibyśmy więc walczyć o jej utrzymanie? Amerykanin, taki jak Bannon, nie jest w stanie w żaden sposób zgodzić się na istnienie takiej korelacji – tak mocno podkreślanej choćby przez konserwatystów francuskich i wpływającej na ich tradycyjny sceptycyzm wobec Waszyngtonu. Dla amerykańskiego patrioty takie założenie byłoby samonegacją, stwierdzeniem „lepiej byłoby, gdybym ja i mój kraj nie istniał".

Po drugie, Bannon z zasady unika jakiejkolwiek ideowej ortodoksji. Próbuje być jednocześnie człowiekiem czynu i myśli. Jednocześnie produkować własny przekaz dla Ameryki i świata, czerpiąc z rozmaitych źródeł, kształtować bieżącą rzeczywistość polityczną i wpływać na długofalowe procesy. Z jednej strony mówi, że jego życie zmieniło przeczytanie książek antyoświeceniowego pisarza, który „prawdziwy tradycjonalizm" znalazł porzucając katolicyzm dla islamu, z drugiej w jednym z jego filmów możemy usłyszeć standardowy slogan, że problemem z islamem jest jego nieprzystawanie do postoświeceniowej rzeczywistości. Z jednej strony deklaruje się jako praktykujący (nawet tradycyjny) katolik, z drugiej mówi, że wiele religii i duchowości może doprowadzić człowieka do Boga. Widzimy też, że na przestrzeni lat był gotów na dowolne taktyczne sojusze, wyznając zasadę, że „wojnę wygrywa się tylko w koalicjach".

Jakby kontrowersji wokół Bannona było mało, trzy tygodnie temu były doradca Trumpa został aresztowany, gdy pił kawę i czytał książkę na luksusowym jachcie chińskiego miliardera, uciekiniera z ChRL, z

którym od pewnego czasu blisko współpracuje. Wspólnie prowadzą propagandową wojnę z władzami w Pekinie, posuwając się nawet do założenia 4 czerwca – w rocznicę Tiananmen – rządu Chin na uchodźstwie. Prokuratura postawiła Bannonowi zarzut defraudacji miliona dolarów spośród pieniędzy zebranych w zorganizowanej przez niego zbiórce na rzecz budowy odcinków muru na granicy z Meksykiem przez prywatną firmę. Bannon miał przywłaszczyć sobie milion spośród zebranych 25 milionów dolarów. Polityczni przeciwnicy Trumpa ogłosili z radością kolejny dowód na to, że prezydent otacza się ludźmi niemoralnymi i skorumpowanymi – w więzieniu siedzi już m.in. wspomniany Paul Manafort, w 2016 poprzednik Bannona na stanowisku szefa kampanii Trumpa. Sam bohater tego tekstu, który szybko wyszedł na wolność za poręczeniem w wysokości 5 milionów dolarów, zdecydowanie twierdzi, że jest niewinny, a jego aresztowanie na niedługo przed wyborami ma na celu uderzenie w prezydenta.

Jego zasadniczy przekaz dla europejskiej prawicy – czyli to, co dotyczy i interesuje nas najbardziej – mówiący o tym, że dziś to Chiny są sojusznikiem globalizmu, kosmopolitycznych elit finansowych, medialnych i politycznych, a Ameryka jedyną siłą, która może obronić państwo narodowe mogące zachować własną podmiotowość, kulturę i tożsamość, budzi ogromne wątpliwości. Tym bardziej, gdy widzimy, jak w praktyce wygląda polityka Trumpa. Piękne słowa na Placu Krasińskiego (napisane i wygłoszone gdy Bannon był jeszcze w Białym Domu, a które później wiele razy chwalił) pięknymi słowami, ale kto został nominowany na ambasadora i jak postępuje każdy widzi. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i potrzeby zachowania dystansu od prób wciągnięcia Polski w konflikt amerykańsko-chiński, należy pamiętać, że Ameryka nie zniknie. Niezależnie od tego, w jak ciemnych barwach opisywalibyśmy rządzących nią i jej wpływ na świat, również w świecie wielobiegunowym pozostanie liczącym się mocarstwem. Nie należy popadać ze skrajności w skrajność i po prostu odwracać o 180 stopni naiwnego przekonania znacznej części polskich elit, które żyją w 1989 i wierzą w niepodważalność amerykańskiej dominacji, a Trumpa i Reagana postrzegają w kategoriach bohaterów walczących o Boga z demoniczną lewicą i Moskwą czy Pekinem. Tym bardziej, że nie wiemy, kto zwycięży, ale jest mało prawdopodobne, by którakolwiek ze stron uzyskała totalną dominację nad drugą. Dlatego warto śledzić rozwój wydarzeń na amerykańskiej prawicy i utrzymywać kontakty z tymi jej przedstawicielami, z którymi możemy znaleźć coś wspólnego. W przypadku Bannona biorąc poprawkę na to, że od początku parł i prze on nadal do swojego wymarzonego wielkiego, rozstrzygającego o losach świata starcia. Możemy nazywać to zakończeniem „czwartego zwrotu", możemy – bardziej w stylu Evoli czy Guénona – dążeniem do zniszczenia zdegenerowanego status quo, by rozpocząć nową erę. A możemy, bardziej przyziemnie, siłowym rozwiązaniem konfliktu hegemonicznego między USA a Chinami.

Fot. commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/obronca-imperium-portret-stevea-bannona-cz-2/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć